Nr. 276. Kraków, Piątek dnia 6 Września 1889 roku. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcja i Administracja ul. Szewska L. 21.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:			
Rocznie złr.	6·	Kwartalnie	1·50	Rocznie złr.	7·20	Miesięcznie ct.	60
Półrocznie	3·	Miesięcznie ct.	50	Półrocznie	3·60	W Niemczech:	
				Kwartalnie	1·80	Kwartalnie	3 m. 60 f.

Numer pojedynczy 5 centów.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny raz 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów miejsc. po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejsc. po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza. **Drobne ogłoszenia** za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu; za razy następne połowę ceny.

OD WYDAWNICTWA.

P. Kazimierz Bartoszewicz dotychczasowy właściciel i redaktor **„Kurjera Krakowskiego“**, odstąpił go D[rowi] **Józefowi Orłowskiemu**, który zapewniwszy sobie współpracownictwo najwybitniejszych literatów i dziennikarzy polskich, oraz mężów dokładnie obznajomionych z rozwojem gospodarstwa, handlu i przemysłu krajowego, zamierza począwszy od **dnia 20 września b. r.** wydawać dalej to samo pismo **codziennie, niewyłączając niedziel**, pod tytułem: **„KURJER POLSKI“**.

Do wymienionej powyżej daty, **„Kurjer Krakowski“** ukazywać się będzie na widok publiczny dwa razy **na tydzień** w **poniedziałki** i **piątki**, stali zaś jego dotychczasowi prenumeratorowie dla wyrównania wszelkich zaległości otrzymają bezpłatnie wszystkie numera **„KURJERA POLSKIEGO“**, jakie wyjdą pomiędzy 20 września a 1 października.

Program **„KURJERA POLSKIEGO“** ogłoszony będzie w Nrze 1-ym, który — jak to wyżej powiedziano — ukaże się w **dniu 20 września b. r.** w liczbie kilkunastu tysięcy egzemplarzy. **OGŁOSZENIA** do tego numeru, oraz do następnych — które również w liczbie kilkunastu tysięcy będą wydawane i rozsyłane na okaz po całej Galicyi i W. Ks. Poznańskiem — przyjmuje tymczasowo Administracya **„Kurjera Krakowskiego“**.

Zjazd włościan w Wadowicach.

P. Franciszek Zalański, naczelnik filii banku włościańskiego w Jaśle, ułożywszy statut dla Stowarzyszenia zaliczkowego włościan, w celu ochrony ich własności ziemskiej, zwołał na dzień wczorajszy wiec włościański do Wadowic, dla zorganizowania takiego stowarzyszenia. Myśl dobra, z natury rzeczy wymagała jednak dojrzałej rozwagi i porozumienia, choćby tylko z lwowskim patronatem stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych. Weszło atoli już niestety w zwyczaj, że w sprawach ludu każdy chce być wyrocznią i na własną działa rękę, choć sprawy te najgłębszej wymagają baczności, a wszelki pośpiech w działaniu najsmutniejsze wydać może rezultaty. Tak więc zawdzięczamy wyłącznie panu Zalańskiemu nową instytucyę, którą wczoraj w Wadowicach do życia powołał, a daj Boże, aby wyszła na pożytek kraju, który już tyle prób najdziwniejszych oglądał, a w ostatnich choćby czasach grzebać musiał cały szereg nieoględnie zakładanych instytucyi finansowych.

W zebraniu wczorajszem wzięło udział nieliczne grono włościan powiatu Wadowickiego, delegaci z Brzozowa i Nowego Sącza, włościańscy posłowie sejmowi: Franciszek Kramarczyk z Biały i Stanisław Potoczek z Nowego Sącza, ks. Stanisław Stojałowski z Kulikowa, ks. Michał Wawrzynowski z Wadowic, a z obowiązku dziennikarskiego poseł dr. Romanowicz, redaktor *Nowej Reformy* i dr. Józef Orłowski, redaktor *Kurjera*.

Przewodniczącym obrało zgromadzenie Józefa Czapika, wójta z Choczni, który przedstawiwszy p. Harasimowicza, komisarza starostwa, wezwał p. Zalańskiego do przedłożenia referatu.

P. Zalański oparł swój wywód niemal wyłącznie na broszurze posła Szczepanowskiego: „Nędza w Galicyi“ i wykazawszy potrzebę oszczędności i ochrony własności ziemskiej, wezwał zebranych do utworzenia „ludowego Towarzystwa zaliczkowego ochrony własności ziemskiej w Wadowicach“. Mówił płynnie i argumentował zręcznie, przyczem okazał niemałą znajomość charakteru i usposobienia włościan, którzy też jednomyślnie przyjęli jego wniosek.

W obecności notarjusza, p. Wilczyńskiego, przystąpiono następnie do uchwalenia statutu, obejmującego parę arkuszy pisma, która to praca zajęła niespełna trzy godziny — pośpiech nadzwyczajny — pomimo, że sam projekt wymagał gruntownego obrobienia i roztropnego zastosowania do obowiązujących ustaw. Wedle uchwalonego statutu, celem Towarzystwa ma być:

a) zakupowanie czy to z wolnej ręki, czy też na publicznych licytacjach posiadłości ziemskich, na podstawie oznaczonej wartości przez znawców do oszacowania przez dyrekcyę wydelegowanych;

b) rozparcelowanie nabytych terytorjów, spłacenie ciążących długów i wydanie uratowanej reszty dłużnikowi, jeśli był członkiem Towarzystwa;

c) interwencja w celu wyjednania możliwych ulg w spłatach dla dłużników;

d) kredyt w gospodarstwie, handlu i przemyśle.

Członkiem Towarzystwa może być każda osoba pełnoletnia, do zawierania umów zdolna i nieskazitelnego charakteru, tudzież firmy protokółowane.

POGADANKI K. BARTOSZEWICZA.

Ciąg dalszy.

Odpowiedź moja dana córkom, jest odpowiedzią wszystkim młodym i starym emancypantkom, odpowiedzią praktyki udzieloną teoryi. Nasze kandydatki na doktorki prawa i medycyny, oraz ich starsze orędowniczki mają tę straszną wadę, że całkiem liczyć nie umieją. Im się zdaje, że nauka przychodzi zadarmo, że potrzeba tylko trochę popracować głową, a patent doktorski sam przyjdzie, i poprosi grzecznie, aby go przyjąć. Spytajcie się łaskawe panie obecnych tu w tej sali doktorów medycyny, co kosztowała ich nauka, z jakiem poświęceniem zdrowia i z jakiemi trudnościami finansowemi zdołali dojść do tego, aby nareszcie mieć prawo leczenia i czekać na pierwszego pacjenta, który się nie zjawiał. Spytajcie się, ile lat jeszcze po otrzymanym doktoracie spłacali zaciągnione długi, a kiedy nareszcie zaczęli zbierać pierwsze rzeczywiste owoce swojej pracy? Nie mówię tu naturalnie o małej garstce ludzi zamożnych, którzy wyłącznie kosztami rodziców uniwersytet kończyli, bo tacy, jak wiemy to dobrze, są wyjątkami, ale myślę o całej tej licznej falandze, co przy małej pomocy ze strony rodziny, lub bez żadnej pomocy studja swoje odbywała. Każdy z tej falangi, biorę znów na świadków obecnych tu lekarzy, wychodził z uniwersytetu z patentem doktorskim i z dwoma lub trzema tysiącami długów. I nic w tem dziwnego, bo od wstąpienia na uniwersytet do otrzymania patentu doktorskiego na wydziale medycznym, potrzeba przecięciowo lat sześciu, najskromniejsze zaś przez ten czas utrzymanie z opłatą czesnego, taks egzaminacyjnych i doktoratu, dodawszy do tego jeszcze książki, narzędzia i inne potrzeby naukowe, musi przecięciowo kosztować przynajmniej 800 do 1000 złr. rocznie, co razem stanowi 5 do 6 tysięcy złr. Zkąd na to brać, jeżeli rodzina nic dać nie może, albo co najwyżej da paręset guldenów na rok? Cała nadzieja w żmudnej, ciężkiej, i odrywającej od naukowych zajęć i studjów, pracy korepetytorskiej. Lecz cóż ona przynieść może — 20 złr. na miesiąc i połniszczenie zdrowia, bo cały dzień strawić na prelekcyach i klinikach, a jeszcze wieczór przepowiadać z bębnami Curtiusza i męczyć Mocnika, aby późno w noc czytać dzieła lekarskie i przygotowywać się do egzaminów, to może i dęba zwalić, a cóż dopiero takie cienkie sosenki, z jakich składa się nasza młodzież. Prostem następstwem tego położenia jest wpadanie w coraz większe długi, a jeżeli kredyt się urwie, to często dziesięć lat upłynie od chwili wstąpienia na uniwersytet, zanim młody człowiek utrzyma prawo zapisania aqae destillatae i sachari albi lub nucis vomicae, za co mu pacjent wciśnie guldena lub 50 centów do ręki. Sam znałem takich kilku młodych ludzi, co po ukończeniu 5-cioletnich studjów, wyczerpawszy resztki kredytu, zmuszeni byli przyjąć na dwa lub trzy lata obowiązki guwernera w Królestwie i dopiero zebrawszy sobie kilkaset rubli, powracali do Krakowa i siadali do egzaminów. A należy nie zapomnieć i o tem, iż rzadko któremu udaje się złożyć wszystkie egzamina bez „spalenia,“ które ich naraża nietylko na stratę czasu, ale i na nowe nieprzewidziane z góry koszta.

Niech panie emancypantki dobrze się zastanowią nad pytaniem: czy wobec kosztów i pracy, jakie nauka za sobą pociąga, a które w krótkim szkicu wyliczyłem, można radzić młodemu niezamożnemu dziewczęciu, aby się rzuciło na tę drogę pełną cierni, jedynie w tej nadziei że to może mu się kiedyś na coś przydać? Niech zapytają się dalej czy wątły organizm kobiety wytrzyma tę pracę, czy zdoła ona zarobić korepetytorstwem na utrzymanie, czy może mieć nadzieję zaciągnięcia odpowiednich a nieodzownych w tym razie długów? Niech zapytają się wreszcie ilu z tej ciężkiej kampanji naukowej wyjdzie „ludzi,“ o których im tak chodzi, a ile istot wynędzniałych, z zarodami suchot, upadłych materjalnie i moralnie. Aby zrobić z jednej dziewczyny „człowieka“ (bo paniom emancypantkom się zdaje, że tylko doktorat daje patent na

Udział wynosi 10 złr., a każdy członek może mieć udziałów najwyżej sto. Wpisowe 1 złr. 50 ct. Odpowiedzialność członka do wysokości dwóch udziałów.

Łatwo ocenić, że instytucja tego rodzaju nadzwyczajny mogłaby oddać pożytek. Tem przykrzej dotknęło nas dorywcze tej sprawy traktowanie i poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę inicjatorów podobnych zebrań na konieczność poprzedniego porozumienia się z kierownikami pokrewnych instytucyj i choćby z kilkoma poważniejszemi osobistościami z łona miejscowej inteligencji, która na wczorajszem zebraniu nie była wcale reprezentowaną.

Po uchwaleniu statutu, przystąpiło do towarzystwa 26 członków z 64 udziałami, na które wpłacono natychmiast 335 złr., poczem wybrano dyrekcję z pięciu, a radę nadzorczą z 12 członków.

W skład dyrekcyi weszli: pp. Franciszek Zalański, jako dyrektor fachowy, ks. Wawrzynowski z Wadowic, Tomasz Bryniarski i włościanin Franciszek Wiśniowski. W skład rady nadzorczej powołano przeważnie włościan.

O godz. 5 po południu zamknięto obrady, a przewodniczący Józef Czapik w kilku słowach podziękował zebranym za podjęte trudy.

W sprawie Banku ziemskiego.

Poznań d. 4. września.

W jednym z ostatnich numerów waszego pisma wyczytałem pewnego rodzaju wątpliwości, co do prawidłowego toku czynności Banku ziemskiego w Poznaniu, a w kilka dni potem komunikat w „Dzienniku Poznańskim“, który to zainteresowanie się wasze losami tak ważnej instytucyi nazwał „niewłaściwem“ i zalecił cierpliwe wyczekiwanie urzędowego sprawozdania dyrekcyi Banku, które ma być ogłoszonem na walnem zebraniu w d. 22 października b. r. Nie ulega wątpliwości, że prasa polska, która niemało dopomogła do stworzenia samejże instytucyi, ma prawo czuwać nad jej rozwojem i dlatego nie pojmuję, dlaczego odnośne wasze zapytanie ma być niewłaściwem? Ale pozostawiając na boku niezwykłe to wyjaśnienie, przystępuję do wskazania najważniejszej przeszkody, na jaką nagle i niespodziewanie natrafia Bank ziemski, a która zdolną jest poniekąd uniemożliwić najszczersze zabiegi dyrekcyi.

Przed kilkoma miesiącami nabył dyrektor Banku ziemskiego, p. Kalkstein, na własny rachunek majątek Pinczyn od Niemca, będącego członkiem parlamentu i rozparcelował ten majątek między drobnych gospodarzy wiejskich, którzy po spisaniu odnośnych kontraktów weszli w posiadanie nabytych terytoryów. Kiedy jednak przystąpić chcieli do wybudowania domostw, rejencya zabroniła tej najlegalniejszej i na prawie własności opartej czynności, a włościanie w obec stanowczego zakazu musieli się udać na drogę sądową. Trybunał pierwszej instancyi rozstrzygnął sprawę na rzecz kolonistów, atoli regencya odwołała się do Wyższego sądu, zakazując ponownie budowy domostw. Zarówno p. Kalkstein, jak i dawny właściciel majątku, usiłowali teraz w drodze przedstawień u sfer decydujących uzyskać zniesienie dziwnego zakazu i przy pomocy posłów parlamentu dotarli do księcia Bismarka. Ten wysłuchawszy sprawozdania polecił zbadać jakiej narodowości są koloniści. Skutkiem tego wydelegowała rejencya na miejsce komisyę, która orzekła, że koloniści noszą przeważnie niemieckie nazwiska, ale są „Polakami“. W obec tego sprawozdania nie mogło być mowy o zniesieniu zakazu, a sprawa bieży dalej drogą instancyj sądowych, podczas gdy koloniści stracili całoroczne zbiory, a nadto nabrali przekonania, że podobnych trudności doznawać będą ustawicznie, ilekroć Polacy sami przystąpią do parcelacyi gruntów. Panika ztąd wynikła najzgubniejszy cios zadać może Bankowi ziemskiemu i w tem leży najgłówniejsza przyczyna, dla której instytucya ta od dłuższego czasu nie daje żadnego znaku życia.

Łańcucko-Jarosławskie okręgowe Towarzystwo rolnicze

odbyło posiedzenie swoje dnia 30 sierpnia w sali magistratu m. Jarosławia, użyczonej łaskawie przez burmistrza p. Pawlikowskiego, a pod przewodnictwem prezesa Władysława hr. Koziebrodzkiego.

Ożywiona dyskusya licznie zebranych członków, których większość stanowili włościanie, chlubnie świadczy o poczuciu obywatelskiem ziemian jarosławskich o ich pracy na polu społecznem. W obradach, które się toczyły stósownie do porządku dziennego i obejmowały najżywotniejsze kwestje gospodarskie, jak: kucie koni, choroby bydła i wiele innych, brali czynny udział: Ks. J. Czartoryski, ks. Pastor. pp. Prek, Mikiewicz, Górski, Frommel i włościanie, z tą swobodą jaka cechuje naturalne i przyjazne stosunki sąsiedzkie.

Atrakcyjnym punktem zebrania było przemówienie p. Antoniego Rozmanita, plantatora i fabrykanta cykorji w Krakowie, który wezwany przez Prezesa przybył do Jarosławia, by żywem słowem przedstawić zgromadzonym ziemianom sprawę uprawy cykorji, zachęcić do niej i wskazać praktyczny w uprawie tej kierunek.

Z przemówienia pana Rozmanita wynika, że w okolicach o dobrej i głębokiej roli należy wprowadzić uprawę cykorji jako rośliny handlowej, zakładając zarazem w punktach odpowiednich suszarnie, gdyż bez suszarni wszelkie pojedyncze usiłowania nie osiągną celu, bo daleki transport siewnej cykoryi jest niemożliwy, jako zbyt kosztowny. Przemówienie to zwięzłe i treściwe, poparte argumentami czerpanemi z praktyki, przyjęli zebrani żywem uznaniem i jest uzasadniona nadzieja, że na rok przyszły stanie suszarnia w okolicach Jarosławia, a ziemianie do uprawy tej ze wszech miar zyskownej się zabiorą.

KRONIKA.

Arcyksiążę Rainer, inspektor obrony krajowej, przybył w dniu wczorajszym do Krakowa o godz. 8 m. 38 wieczorem. Arcyksiążę zabawi tutaj do 7 b. m., w którym to dniu odjedzie o godz. 3 m. 5 po południu.

Książe Biskup krakowski według „Fremdenblatt'u“ oczekiwany był wczoraj wieczorem w Wiedniu. J. O. ks. Biskup dziś odprawił w kaplicy pałacu biskupiego mszę św. i dotąd nie udał się w podróż do Wiednia.

Posiedzenie Rady miejskiej naznaczone na wczoraj, nie odbyło się dla braku kompletu radców, których zaledwie przybyło 24. Drugie to już z rzędu naznaczone posiedzenie Rady, które dla tej samej przyczyny nie dochodzi do skutku.

Dr. Teobald Semilski, adwokat krajowy, syndyk fundacyi Skarbkowskiej, mianowany został syndykiem galicyjskiego zakładu kredytowego, którego likwidację, jak wiadomo, objął Bank krajowy.

W sprawie kradzieży w Akad. Umiejętności dowiadujemy się, iż akt oskarżenia stał się już prawomocnym. Sprawa rozpatrywaną będzie przed sądem przysięgłych, prawdopodobnie 13-go bm. Stanisław Krzyżyk stawiony bądzie przed sądem jako obwiniony o kradzież, Mieczysław Kurnatowski zaś o współwinę (§§. 185 i 186 u. k.) Kurnatowski znajduje się na wolnej stopie, za kaucją 2.000 złr.

Doniesienia dzienników, tutejszych i warszawskich, o rychłem otwarciu Wydziału rolniczego na Uniw. Jagiellońskim, zwabiły do Krakowa wiele młodzieży z kraju i z za kordonu, pragnącej uczęszczać na tenże Wydział rolniczy. Kilku przybyłych zgłosiło się do nas z zapytaniem:

---

człowieczeństwo) padłoby ofiarą kilkadziesiąt kobiet. Czy nie za wiele ofiar, dla tak małego rezultatu?

Z tego com powiedział, okazuje się jasno główna, kardynalna różnica pomiędzy wykształceniem uniwersyteckiem kobiet a mężczyzn, a mianowicie: każdy mężczyzny z małym wyjątkiem uczy się, aby zarobić na chleb i cel ten ma z góry wytknięty, kobiety zaś, mówię tu słowami pani Orzeszkowej, aby w danym razie zużytkować swoją wiedzą i w potrzebie zapewnić sobie materjalną niezależność. Czyli innemi słowy: kiedy lekarz nieciągnący korzyści ze swej nauki jest wyjątkiem, to z pomiędzy kobiet uczących się medycyny, wyjątkiem byłaby praktykująca lekarka. Dla wyjątków zaś społeczeństwo ustroju swego zmieniać nie może. Sprzeciwia się temu rozsądek, sprzeciwiają i ekonomiczne stosunki.

Powie ktoś, że nauka prawa na mniej zawodów i pracy naraziłaby młodą dziewczynę. Prawda, ale trzebaby naprzód, aby rządy i parlamenty dały prawo kobiecie sądzić, bronić i oskarżać. Gdyby się jednak to stało, jakiż byłby rezultat? Dziś na jedno wakujące miejsce nędznie płatnego auskultanta, jest kilkudziesięciu kandydatów — w razie przypuszczenia kobiet do urzędów sędziowskich, kandydatów na to jedno miejsce byłoby dwa razy tyle. Zwiększyłaby się co najwyżej liczba adwokatów bez klientów, bo co się tyczy personalu urzędniczego, to ten zwiększa się w miarę potrzeb, a nie w miarę ilości kandydatów na posady.

Rzecz dziwna, że kiedy dziś ministrowie, mężowie stanu, profesorzy uniwersytetu i w ogóle ludzie wysokiej inteligencji i nauki, widzą ekonomiczne niebezpieczeństwo w tak znacznej ilości ludzi odbierających wyższe wykształcenie na uniwersytetach i obradują nad tem, w jakiby sposób skierować młodzież ku zawodom praktyczniejszym, a w tym celu dążą do zakładania całego szeregu szkół niższych i wyższych rękodzielniczych i przemysłowych, wówczas część kobiet gwałtem pragnie zwiększenia proletarjatu naukowego i widzi swą przyszłość w zawodach coraz mniej dających niezależności i dobrobytu. Panie emancypantki, które zazwyczaj są demokratkami i zazwyczaj należą do obozu postępowego, sprzeciwiają się przytem samym sobie i swym zasadom, głosząc: iż człowiekiem staje się ten, kto kończył prawo lub medycynę. Łaskawe panie! w wieku, który tyle mówi o równości i tyle dla niej już uczynił, z takich przesądów wam by się przedewszystkiem wyleczyć należało. Nie ten tylko jest wykształcony i inteligentny, kto zna nieco prawo saskie i rzymskie i umie na pamięć parę tysięcy paragrafów, lub kto zna anatomją, wie jak się objawia tyfus, umie zapisywać chininę lub nogę czy rękę odkrajać. Wiedza jest zbyt obszerna, aby ją wykłady uniwersyteckie objąć mogły, a tak zwanego ogólnego wykształcenia można nabyć, nie widząc nawet całkiem murów uniwersyteckich. Temu wykształceniu nic nie stoi na przeszkodzie, czego najlepszym dowodem, łaskawie piszące panie, wy same jesteście. Wszak należycie do kobiet wykształconych, a nawet często bardzo wykształconych, a czy która z was kończyła studja uniwersyteckie? Co do mnie, wykształcenie jednej tylko pani Orzeszkowej więcej mi imponuje, aniżeli wiedza stu przeciętnych doktorów prawa i medycyny.

A jednak zawołają z tryumfem panie emancypantki: kobiety chodzą na uniwersytet i otrzymują doktoraty. Prawda, ale na jakie sto Polek, które na kursa uniwersyteckie uczęszczały w ciągu ostatnich lat kilkunastu, słyszeliśmy zaledwie o czterech doktorkach medycyny, wówczas kiedy ma stu uczniów medycyny przynajmniej 50-ciu wychodzi z uniwersytetu z patentem doktorskim. To jedno, a drugie, że wszystkie te panny i panie studjujące medycynę należały do klasy zamożnej, czego najlepszym dowodem, że miały na wyjazd za granicę, kilkoletnie w obcem mieście utrzymanie i na koszta studjów, egzaminów i doktoratów. Ludziom zaś zamożnym wolno uczyć się sanskrytu, zbierać podania indyjskie, odczytywać hieroglify egipskie, badać zwyczaje kameruńczyków i studjować chińską składnię i alfabet. Ale ogół młodzieży pragnący kawałka chleba, musi się liczyć ze stosunkami, a dla biednych panienek trzeba obmyśleć taki zawód, do którego dojście nie wymaga długoletnich przygotowań i wydatków, jakich ponieść nie są w stanie. Jeżeli zaś studja uniwersyteckie nie są dostępne dla kobiet ubogich, to upada tem samem i główny powód, dla którego nasze emancypantki życzą sobie otwarcia dla kobiet podwoi wiedzy uniwersyteckiej, a mianowicie zdobycie sobie „materjalnej niezależności.“ Uczęszczanie zaś na uniwersytet kobiet wyłącznie zamożnych, powiększyłoby tylko przedział między dobrze a źle urodzonemi, a raczej między urodzonemi biednie a bogato. Prócz tego zwiększyłaby się liczba kobiet pozujących na uczone, a to uczyniłoby jeszcze cięższym pobyt na tym padole płaczu. (C. d. n.)

„Kiedy otwartym będzie Wydział rolniczy i czy w ogóle w roku bieżącym będzie otwarty“? Niestety nie mogliśmy ich objaśnić nie wiedząc nic zgoła o stanie tej sprawy. Byłoby do życzenia, aby dzienniki, które podały dotyczącą wiadomość, postarały się obecnie o bliższe i dokładniejsze w tej mierze informacje.

Biura ekonomatu miejskiego przeniesione zostały do pawilonu dawnej szkółki na I. piętro, lokal zaś po ekonomacie zajmie Budownictwo miejskie.

Mostu na Jordanówkę doczeka się nareszcie dziatwa! Onegdaj odbyła się już licytacja na budowę drewnianego mostu, który będzie miał trzy i pół metra szerokości, a stanie powyżej dotychczasowej kładki z bali.

Posada laboranta przy zakładzie fizycznym Uniw. Jagiellońskiego jest opróżniona. Do tej posady przywiązana płaca 400 złr. i dodatki 100 złr., tudzież według okoliczności wolne mieszkanie. Konkurs do 25 b. m.

(o.) **Z teatru**. W przepełnionej po brzegi sali odbyło się w poniedziałek przedstawienie „Rozbitków“ Józefa Blizińskiego, która to sztuka z biegiem czasu nie utraciła nic na rzeczywistej wartości, gdyż typy w niej przedstawione tak misternie są cieniowane i obok życiowej prawdy tak ciekawe uwydatniają charaktery, że tem żywiej zdają się nas zajmować, im częściej mamy sposobność spotykać ich na scenie. Cóż dopiero gdy w przedstawieniu sztuki biorą udział takie siły jak: Żelazowski, Siemaszko, Wojnowska i Ruszkowski! Ten ostatni miał w udziale najtrudniejszą i najniewdzięczniejszą rolę hrabiego, do której szczerze mówiąc nadaje się chyba jeden Szymanowski. Nie możemy jednak odmówić p. Ruszkowskiemu dobrych chęci, aby oddać należycie rolę wymagającą gruntownej znajomości życia i form jego, jak i wytwornej mimiki. W podobnem położeniu był też p. Siemaszko, który jednak grał swą rolę z większą werwą, a miejscami pozwalał nawet zapominać, że rzecz toczy się na scenie. P. Żelazowski był bardzo dobrym Straszem, ale bywał dawniej więcej naturalnym, a nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w tym rodzaju jest to jedna z najlepszych jego kreacyi. Zupełnie skończoną i w całem tego słowa znaczeniu wyborną była gra pani Wojnowskiej, która też najwięcej zebrała oklasków.

We środę wznowiono jednę z lepszych sztuk repertoarowych „Daniszewy“, w której wystąpiła po raz pierwszy po swoim powrocie z wód pani Hoffmann. Rola hrabiny Daniszew, grana przez p. Hoffmann, należy do najlepszych w repertoarze artystki i była w istocie rzetelną okrasą widowiska, które zresztą w całości pod względem gry wypadło dosyć słabo.

Wczoraj w sztuce Ohneta, „Hrabina Sara“, w roli tytułowej wystąpiła po raz pierwszy pani Adela Żelazowska, świeżo na sezon tegoroczny zaangażowana. Gra pani Żelazowskiej dobrze pamiętną jest publiczności naszej, to też za ukazaniem się na scenie sympatyczna artystka powitaną została gradem oklasków. Kreacya hrabiny Sary wybornie odpowiada warunkom jej talentu i zarówno też pod względem wzorowej dykcyi jak i techniki stała p. Żelazowska na wysokości zadania i zasłużyła na szczere uznanie.

W Parku Krakowskim odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, 8 września, jak to już donosiliśmy wielka loterja kwiatowa na dochód zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców. Byłoby rzeczą pożądaną, aby ze względu na cel szlachetny publiczność jak najliczniejszy udział wzięła w zabawie i przyczyniła się tem samem do świetnego wyniku loterji. P. Mądrzykowski na zakończenie festynu spali ognie sztuczne.

Nowe książki. Traité élementaire de sciences occultes par le Dr. Czesław Czyński. Paris Octave Doin str. 90 tablic 3. — Cena 1 złr.

Ruch umysłowy za granicą, dzięki towarzystwu psychologicznemu w Londynie i towarzystwu teozoficznemu w Paryżu, skierował się ku naukom poczytywanym dotychczas za tajemnicze lub osnute na błędnych tradycjach starożytności, jak: fizyologja ręki czyli chiromancja, lub fizyognomonia zarysowana przez Lawatera a wykończona przez Dr. Piderita, frenologja Gala, Spurzheim'a a wreszcie najnowsza grafologja, omówiona przez Henzego a wykończona przez prof. Crépieux-Jawin. Nauki te, których wytrwałym u nas pionierem jest Dr. Czesław Czyński, autor „Magnetyzmu i Hypnotyzmu“, „Suggestji hypnotycznej w pedagogice“, „L'hypnotisme et ses effets curatifs“ itd, podane są w zarysie ogólnym w książce pod pomienionym tytułem, językiem francuskim gładkim i potoczystym. Że autor jest na drodze właściwej, świadczy artykuł prof. uniwersytetu w Londynie Gladtona, który przypisuje znamię charakterystyczne wielkiemu palcowi, o czem w swoim czasie informowały czytelników dzienniki zagraniczne i nasze, w marcu r. b.

(N.) **Nowe kompozycje**. P Daun, znany tutejszy nauczyciel muzyki, wydał w tych dniach „Deux mazourkas“ i „Ćwiczenia dla małych rąk“. Oba te utwory p. D. mają te same zalety, co i poprzednie, t. j. piękną, na wskroś oryginalną fakturę i wybitną, oryginalną melodję. „Ćwiczenia dla małych rąk“ mogłyby bezsprzecznie nosić miano bardziej pretensjonalne, n. p. „Preludya“. Mazurków największą zaletą, obok ślicznej formy, jest poezja, bez której utwory muzyczne zawsze stają w rzędzie bezwartościowych. Szczerze radzimy p. Daunowi nie ustawać w dalszej pracy kompozytorskiej.

Raulek Kuczalski, cudowne dziecko-pianista, wystąpił w Pradze czeskiej, w teatrze z koncertem. Mały wirtuoz wprawił słuchaczy w podziw. Ofiarowano mu wieniec laurowy, trzy razy większy od koncertanta, a oklaskom i wywoływaniom nie było końca.

Chodnik potrzebny jest niezbędnie po lewej stronie ulicy Siennej, przy plantacyach, ze względu na zwiększony ruch publiczności tą stroną ulicy po otwarciu nowej poczty. Niemniej usługi oddałaby latarnia gazowa, w obec stale nagromadzonych wielkich stosów kamieni, szutru itp. przy samym trotoarze.

Jesienny jarmark koński. W dniach 23, 24, 25, 26 i 27 b. m. odbędzie się jesienny jarmark koński w Krakowie. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni. Konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, urządzonej przez dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach hotelów, domów zajezdnych i prywatnych.

W dniu 24 września b. r. we wtorek odbędzie się jarmark dla koni włościańskich na targowisku „Groble“. Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu miasta Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i załatwiał dotyczące korespondencye.

W Janowie rada gminna została przez Namiestnictwo rozwiązana. Do sprawowania zarządu miastem ustanowiony został p. Wilczyński, miejscowy aptekarz.

Warszawa. Cenzura tutejsza zabroniła dziennikom podawania jakichkolwiek wiadomości o pobycie Cesarza Franciszka Józefa w Galicji. Odnośny rozkaz brzmi: „Nie podawać żadnych wiadomości o manewrach w Galicji i austrjackich przygotowaniach wojennych“.

† **W Poznaniu** zmarł prof. Dr. Antoni Jerzykowski, autor wielu podręczników szkolnych, historji polskiej i słownika ortograficznego.

Falb zapowiedział światu cały szereg „dni krytycznych“ na wrzesień, jako to: 5, 9, 12, 13, 14, 15, 17, 21, 26 i 28. W owych dniach trzęsienia ziemi itp. kataklizmy niepokoić mają ludność. Powietrze ma być od połowy b. m. chłodne i dżdżyste.

Ludność Europy wzrosła w bieżącym stuleciu w dwójnasób. W r. 1800 wynosiła 175 milionów, w r. 1830: 216 milj. w r. 1860: 289 milj. w r. 1880: 331 milj. a w r. 1888: 350 miljonów.

W kwestyi szczepienia ospy. We Francyi wiele hałasu narobił wypadek zakażenia chorobą specyficzną żony znanego prawnika, byłego sekretarza stanu i wielu panien na pensyi w departamencie Oise. Wszystkie te osoby zakażone zostały wskutek szczeptenia ospą ludzką. Lekarz sprawca, naturalnie bezwiedny, lecz z pewnością nieostrożny tego nieszczęścia, użył ospy z dziecka pozornie zupełnie zdrowego, dziecka kobiety pozostającej w sąsiedniem więzieniu, bez uprzedniego skrupulatnego wyegzaminowania matki. Pod wrażeniem tego wypadku, ponieważ 150.000 rezerwistów ma mieć obecnie szczepioną ospę, zażądano w tym względzie zdania znakomitości takich jak: Ricord, Fournier i Pasteur. Wszyscy trzej mniej więcej zadecydowali: „że każdy szczepiony powinien być nakłuwany nowym instrumentem, tylko dla tego jednego osobnika przeznaczonym, i że szczepienie dokonywane być winno ospą zwierzęcą (krowianką).

Głód w Chinach. Korespondent petersburskiego *Gońca urzędowego* pisze z Pekinu dnia 17 lipca b. r.: „Misjonarze katoliccy i protestanccy podają w dalszym ciągu wzruszające szczegóły o głodzie w północno-wschodniej części Chin. Wedle ostatnich wiadomości, klęska objęła już Mandżurję. Kto nie widział naocznie nędzy chińskiej, temu nie łatwo pojąć, do jakich olbrzymich rozmiarów mogły ją doprowadzić wylewy i posuchy, trwające od zeszłej jesieni do chwili obecnej. Misjonarze widzieli setki wiosek, których mieszkańcy żywią się surową korą drzewną; plewy z prosa i odwar z liści wierzbowych i wiązowych w miejscowościach, gdzie opał jest możliwy, uważa się za posiłek zbytkowny, dostępny nie wszystkim. W tych warunkach oprócz tyfusu głodowego zjawiły się i inne choroby obłożne, jak ospa, odra, dyfterytis, gorączki gastryczne itp., zabierając mnóztwo ofiar przeważnie wśród kobiet i dzieci.

Lubo Chińczycy oddają najwyższą cześć umarłym, rodziny głodne i wynędzniałe nie mają sił, ani środków grzebania ciał wedle miejscowego zwyczaju, lecz wyrzucają je w pole na pożarcie: psom, szakalom i ptakom drapieżnym. Władze chińskie sąsiednich prowincyj Szingzyngs i Girings na początku wiosny posłały nieznaczne posiłki dla cierpiących w południowej Mandżurji, lecz uznawszy całą swą niemoc w walce z klęską, zaniechały już nawet myśli o nieszczęśliwych. Misjonarze tylko niosą, o ile się da, pomoc, jeżdżąc po wioskach. Niedawno podczas takiego objazdu miejscowości między Bajan-Sus i Nin-czu-an zmarł z nędzy biskup katolicki Ragi. Napływ głodnych Chińczyków do Tientszinu i do Pekinu daje się już odczuć przez spotęgowanie się tam chorób zaraźliwych, zwykłych w tej porze.“

Piorun i panna. Łamy dzienników amerykańskich obiega obecnie następująca anegdotka W jednym z zakładów kąpielowych uderzył piorun w bardzo ładną pannę. Dziwnym trafem przecież wypadek ten nie pociągnął za sobą groźnych następstw. Piorun bowiem trafił najprzód w grubo wywatowany gorset panny, zsunął się szczęśliwie po obłożonem poduszką włosianą biodrze, oderwał przyprawny warkocz, uderzył w tiurniurę, potemześlizgnął się po fałszywej łydce na wysoki obcas trzewików, zkąd ostatecznie wpadł w ziemię. W ten sposób pannie nic się nie stało, w każdym razie przecież zażyła niemało strachu i długo jeszcze dzwoniła..... wprawionemi zębami.

Wiadomości polityczne.

— Węgierscy ministrowie: Barosz, Wekerle i Teleki udali się do Orsowy dla zwiedzenia robót regulacyjnych na Dunaju, około „żelaznej Bramy.“

— Vaterland“ dowiaduje się z Hamburga, że Bismark jest cierpiącym. Bóle reumatyczne na nowo mu dokuczają i wielce jest prawdopodobnem, że część zimy przepędzi w Meranie lub w Genui.

— Ces. Wilhelm wczoraj po południu przybył do Drezna, zkąd dziś udaje się do Oschutz, na manewry całego korpusu saskiego. Z Oschutz ces. Wilhelm uda się w poniedziałek na manewry do Hanoweru.

— „Post donosi, że car przybędzie do Berlina pomiędzy 25 a 29 b. m.

— „Standard“ donosi, że car pierwotnie zamierzał przybyć do Berlina w maju, aby być pierwszym z monarchów, który rewizytuje ces. Wilhelma, ale nie mógł opuścić podówczas carowej, która była pod świeżem wrażeniem wypadku pod Borkami. Następnie car zawiadomił, że pragnie rewizytować ces. Wilhelma, lecz nie w stolicy i naturalnie propozycja ta została delikatnie nieprzyjętą. Sprawa pozostała w zawieszeniu, aż do pierwszych dni sierpnia, w których car zawiadomił, że zgadza się przybyć do Berlina w powrocie z Kopenhagi.

— Król szwedzki Oskar, oczekiwany jest w Danji przy końcu bieżącego miesiąca.

— Leopold, król belgijski zamierza udać się w dłuższą podróż do Kongo.

— Serbskie dzienniki zamieszczają komunikat oficjalny, według którego Natalja przybędzie w drugim tygodniu m. września do Belgradu i zamierza korzystać z praw obywatelki serbskiej.

— Z Bukaresztu donoszą, iż przebywający w Rumunji poddani bułgarscy, otrzymali od rządu bułgarskiego wezwania do stawienia się natychmiastowego pod chorągwie.

Ostatnie wiadomości.

Jarosław. Wczoraj Cesarz o 6 rano wyjechał na manewry i powrócił o 12 w południe. O 5 zwiedzał miasto, gimnazjum, wystawione roboty uczniów szkoły koszykarskiej i zakłady wojskowe. J. E. Namiestnik towarzyszył na manewry Cesarzowi.

Pod Jarosławiem wczorajszej nocy, w pobliżu Sanu, wykonano łupieżczy zamach na 2 oficerów. Obaj ciężko ranni.

Petersburg. Zaproszenie pełnomocników wojskowych: niemieckiego i włoskiego na manewry w Galicji, uważają dzienniki rosyjskie jako demonstrację. „Pet. Wied.“ piszą: „Gdyby to nie było pogróżką, pełnomocnicy innych państw otrzymaliby również zaproszenia“.

Londyn. „Standard“ dowiaduje się, że ambasador angielski w Konstantynopolu czynił kroki u Sułtana na korzyść Kreteńczyków.

Ateny. Wszystkie okręty rosyjskie znajdujące się na wodach greckich otrzymały rozkaz udania się do portu Piraeus i powitania ces. Wilhelma. Z Sewastopolu przybędzie na powitanie ces. Wilhelma eskadra pancerna.

Wydawca: Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny redaktor:
Saturnin Stanisław hr. Szembek.

Nakładem K. Bartoszewicza. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.